

Krzysztof Mazur

Cztery rocznice:

Projekt „Galerii Nad Wisłą”

„Sztuka w domu”

Fundacja „i...”

PLANTA

CZTERY ROCZNICE:

- Projekt „Galerii Nad Wisłą” – jej lokacja i remont – rozpoczęcie 35 lat temu
- Spotkania twórcze w cyklu „Sztuka w domu” – rozpoczęcie 30 lat temu
- Działalność Fundacji Praktyk Artystycznych „i...” – rozpoczęcie 25 lat temu
- Strefa Kulturywacji Artystycznej PLANTA w Biskupicach – ustanowienie 10 lat temu

Dla uczczenia wymienionych rocznicowych wydarzeń, których inicjatorem był Krzysztof Mazur, odbyły się – również z jego inicjatywy – cztery imprezy artystyczne:
W roku 2017 w strefie Kulturywacji Artystycznej PLANTA miały miejsce dwa spotkania towarzysko-artystyczne „Pamiętka z nieba” i „Koncentracja letnia 2017”
Na przełomie roku 2017/18 w Galerii Forum była zaprezentowana wystawa pt. „i...”, zaś na początku roku 2018 w galerii ZPAP i ZPAP-Nurt jubileusze uczczone zostały wystawą pt. „Koncentracja Zimowa 2018”.

Uczestnikami tych imprez byli:

KATARZYNA ADASZEWSKA	ANITA OBORSKA-ORACZ
ANNA BOCHENEK	PAWEŁ OTWINOWSKI
ANDRZEJ BORCZ	JAROSŁAW PERSZKO
GRZEGORZ BORKOWSKI	MARCIN PLICHTA
BOGDAN CHMIELEWSKI	MARIA PRZYBYLSKA
ELŻBIETA JABŁOŃSKA	MIROŚŁAWA ROCHECKA
JACEK JAGIELSKI	KAZIMIERZ ROCHECKI
DOROTA JAJKO-SANKOWSKA	ALEKSANDRA SIMIŃSKA
SEBASTIAN KŁOSOWSKI	WIESŁAW SMUŻNY
STANISŁAW KOŚMIŃSKI	MAŁGORZATA SOBECKA
WOJCIECH KOWALCZYK	MACIEJ SZAŃKOWSKI
TOMASZ MATUSEWICZ	PIOTR TOŁOCZKO
SŁAWOMIR MARZEC	ZYGMUNT TRZEŚNIEWSKI
MAŁGORZATA MAZUR	BOGDAN WAJBERG
KRZYSZTOF MAZUR	MARIA WASILEWSKA
ZBIGNIEW MIKIELEWICZ	KATARZYNA WESOŁOWSKA-KARASIEWICZ
MARZANNA MOROZEWICZ	GRZEGORZ WITEK
AGNIESZKA NIEZGODA	MAREK ZACHARSKI

NIGDY NIE BĘDZIE JUŻ TAK, JAK BYŁO...

Ogólnopolskie Spotkania Twórców oraz Wystawy Wielkanocne organizowane w latach 1992 – 2003 przez **Fundację Praktyk Artystycznych i...**, były – obok Festiwalu Kontakt, Camerimage oraz Probaltica – ważnymi wydarzeniami w życiu artystycznym Torunia. Ulegając podpowiedziom profesora Janusza Boguckiego, Krzysztof Mazur oraz Iwona (pierwsza żona artysty) powołali do życia Fundację, której celem było prezentowanie sztuki podążającej otwartą w latach 60-tych, ścieżką ucieczki od komercji. Wówczas taki trend w sztuce ujawnił się niemal na całym świecie. Do współpracy zaprosili Mariana Stępaka.



Krzysztof Mazur

Mazura jest to, że jego obiekty często już istnieją w naturze i są kształtowane jej siłami. Artysta wydobywa je z naturalnego kontekstu mając na uwadze myśl Michała Anioła o tym, że rzeźba już w materiale jest, wystarczy tylko odrzucić to, co niepotrzebne. Dbą przy tym, aby została zachowana dotychczasowa struktura użytego tworzywa. Szukając artystycznego „porozumienia” z materiałem, nie pomija już uformowanego bytu danej materii, z której korzysta, lecz posługuje się jej odrębnością i to ona właśnie (owa odrębność materiału) współtworzy dzieło. Napotykając ograniczenia (np. słoje formujące wyrastającą niegdyś z pnia drzewa gałąź) nie zmienia ich, nie przerabia, lecz poznaje, wydobywa i tak kieruje procesem twórczym, by zestawienie jego zamierzeń z istotnymi cechami materiału kreowało nową wartość. Nasza wiedza o użytym przez twórcę tworzywie jest często punktem wyjścia do zrozumienia zawartego w dziele przesłania. Obiekty Mazura są nierozzerwalnie związane z niepokojami, tajemnicami i nadziejami wpisanymi w Istnienie. Te przestrzenne znaki-symbole, komentowane sytuacją oraz sposobem ekspozycji, będąc sygnałami znaczeń, penetrują zawsze refleksyjne obszary doświadczeń egzystencjalnych. Są poezją przestrzennych form, otwartych dla widza niemal religijnym gestem rzeźbiarskim. *Studnia pragnień* (instalacja), *Drzewo wyłonię*, *Drzewo skrępowane*, *Kapliczka złożona*, *Kapliczka odarta*, *Minikolumna nieskończoności*, *Konfesjonał przydrożny*, *Ofiara*, *Arka...*, to tylko niektóre przykłady tytułów, jakie Krzysztof Mazur nadał swoim rzeźbom. Świadczą one o tym, że ich autor skupia się na problemach szczególnych, głęboko zakorzenionych w medytacyjnej stronie życia. Artysta też, z potrzeby chwili, w konkretnym miejscu i czasie, tworzy obiekty, które potem przestają istnieć. Tkwi w tym metafizyczny sens, głęboko spójny z metafizyką Istnienia, podporządkowanego wszechobecnemu prawu przemijania wszystkiego, grze przypadków i niemożliwych do przewidzenia zdarzeń. Kiedy ślady artystycznej obecności Mazura ulegają zatraceniu – pozostaje mu dokumentacja tych zdarzeń, zaś widzom – wrażenia, dzięki którym zostali wyrwani z letargu codzienności, magiczny sens poczynąń twórcy, który ujmuje skrawek misterium życia – sam jest jego najgłębszym układem odniesienia. Krzysztof Mazur posiada niezwykle dar kondensowania w krótkim zapisie werbalnym bardzo pojemnego obszaru znaczeń. Katalog wystawy *Za-kres widoczności* otwierał następujący zapis:

Gdy artysta mówi,
że sens jego dzieła leży poza tym co w nim uwidocznione,
a na pytanie – gdzie zatem leży – rozkłada ręce,
przeczuwamy,
że towarzyszy temu jakaś tajemnica
nie tylko dla nas
lecz także dla autora

Gdy artysta mówi,
że to co zrobił,
jest tym co zrobił i niczym więcej,
a na pytanie po co to zrobił – rozkłada ręce,
przeczuwamy,
że nie jest to całkiem tak,
że musi być w tym jakaś tajemnica

Krzysztof Mazur jest rzeźbiarzem, który w niezwykle medytacyjny sposób pokonuje opór tworzywa. Swoją uwagę skupia na różnorodnym materiale przestrzennym tworząc obiekty z pni drzew, patyków, kamieni, metalu, wykorzystuje nieprzeniknioną czerń cieczy i jej lustrzaną powierzchnię, szkło, piasek, ziemię, papier, płótno, słoiki, płyty chodnikowe... Niczego nie ilustruje, chociaż jego dzieła przyjmują formy jakby drzew, łodzi, sarkofagów, piramid, wagi, drabiny sznurowej o szczeblach-kłodach, „stołu”, czy „tablic” – gdzie w misterny sposób odsłania ukrytą w specyfice tworzywa przestrzeń... Elementy poszczególnych realizacji artysta zestawia na swój „obraz i podobieństwo” i buduje z nich „autoportret zawsze niedokończony”.

Niezwykle istotną cechą twórczości Krzysztofa

Wyjątkowość propozycji artystycznych oferowanych przez Krzysztofa Mazura w ramach działalności *Fundacji Praktyk Artystycznych i...* polegała przede wszystkim na tym, że zarówno *Ogólnopolskie Spotkania Twórców jak i Wystawy Wielkanocne* były czymś w rodzaju świąt sztuki najnowszej, które obejmowały czasami jednocześnie kilka miejsc w Toruniu: działały na ulicach, na placach, na terenie budowy w tzw. stanie surowym, czy nieopodal miasta. To angażowało przypadkowych widzów, stanowiło propozycję otwartą dla wszystkich. Poza halą Merinotexu i Galerią nad Wisłą, *Fundacja* gościła ze swoimi wystawami, działaniami artystycznymi, parateatralnymi i paramuzycznymi w Ratuszu Staromiejskim oraz na placu przed ratuszem, w Domu Muz, w Galerii Na Piętrze, w Wozowni, w bunkrze na Woli Zamkowej, w Galerii „S”, na terenie Zamku Krzyżackiego, w pustostanie hali Unikon, w obiekcie i na terenie byłego kościoła ewangelickiego w Grębocinie, w Domu Eskenów, w Muzeum Etnograficznym... Organizując *Ogólnopolskie Spotkania Twórców i Wystawy Wielkanocne*, Mazur szeroko otwierał wyobraźnię zaproszonych artystów poetycko-filozoficznym hasłem wywoławczym, które w żadnej mierze nie odbierało im swobody twórczej. Owe hasła były egzemplifikacją wspomnianej wcześniej zdolności rzeźbiarza do werbalnego kondensowania znaczeń. Te pierwsze – *W kręgu kwadratu*, *Relacje odwrotne*, *Oblicza przemian-przemijań*, *Za-kres widoczności*, *Przerwa In perpetuum* – skupione były na prowokowaniu w artystach postaw autokreacyjnych, które znajdowały swój wyraz w dziełach realizowanych w najbardziej zaskakujących materiałach, w przestrzeni i czasie. Te drugie – *Wystawa Wyspa Wielkanocna*, *W Niedzielę Palmową*, *Spod moich drętwiących palców wytryska życie* (tytuł – cytata z J.Pasierba, zainspirowany rozmową z W.Oszajcą), *Post scriptum* (autor tytułu – Marian Stępak), *Frasobliwy*, *Wędrowcy* (autor tytułu – Marian Stępak), *Widno-kres*, *Znamiona znaku*, *Znamiona znaku II*, *Upadek miarą siły* – zawierały analogiczne powody twórcze, poszerzone o refleksję nad problemami ostatecznymi. Cykl *Wystaw Wielkanocnych* pięknie wiązał sztukę najnowszą z tym, co w tradycji chrześcijańskiej ma wartość filozoficzną i ponadczasową. Zaś **Wacław Oszajca** – poeta, publicysta prasowy i radiowy, teolog, jezuita - komentując owe prezentacje podkreślił, że „**sztuka jest najlepszym lekarstwem na kostyczność, sklerotyczność, zapyziałość wszelkiej religii i jej instytucji**”.



Iwona Mazur

napisem na pionowych ścianach: *PORZĄDEK ŚWIATA oparty jest na prostych zasadach, których logika zawiera sprzeczności naruszające* – i tu powrót do pierwszych słów, był w swej prostocie bliski sposobowi wykładania przemysłów przez mędrców Wschodu. Z olei *Otwarcie księgi tajemnic pod kątem prostym*, druga praca Iwony Mazur, zbudowana z luster, jakby podświadomie wskazywała na perspektywę jej dalszych artystycznych poszukiwań. Lapidarny tekst, „słowny obrazek” zamieszczony w katalogu, w którym rozważała tajemnicę lustra, był wartością samą w sobie. Nie narzucał widzom interpretacji też *księgi*. Artystka wzięła udział jeszcze w *II Ogólnopolskim Spotkaniu Twórców – Relacje odwrotne* i jej drogi z *Fundacją* się rozeszły.

Dziś jest uznaną na świecie ilustratorką książek dla dzieci i dorosłych. Tworzy przede wszystkim autorskie picture book. Kolejne wydawane przez nią dzieła są wpisywane na listę stu najpiękniejszych książek świata. Na wystawie, jaka miała miejsce w toruńskim CSW w czerwcu i lipcu 2018 roku, artystka pokazała około dwustu prac w bliskich jej technikach, w których łączy rysunek, grafikę, tkaninę oraz przedmioty codziennego użytku.

RZECZ WAŻNA – POROZUMIENIE Z WIDZEM

Wizualne formy przedstawień (obiekty sztuki, instalacje, działania parateatralne, paramuzyczne...), jakie tworzyli artyści zapraszani przez *Fundację* z różnych stron Polski, żywo oddziaływały na emocje, zajmowały uwagę, wywoływały wrażenia oraz były interpretowane na różne sposoby. Istotą kreowanego obrazu wizualnego są symbole, zatem „czytanie” tegoż obrazu zakłada konieczność interpretacji owych symboli. Ich sensy i znaczenia są czytelne, gdy odbiorca jest wyposażony w niezbędną do ich odczytania wiedzę. Bez też wiedzy widz jest bezradny wobec niezrozumiałych dlań wyobrażeń. Bardzo szerokim kontekstem, pozwalającym na interpretację symboli wizualnych jest kultura. I twórca i odbiorca dzieła sztuki są w niej niejako „zanurzeni”. Sztuka najnowsza niszczy konwencje, przekracza ba-

Iwona Mazur (obecnie Iwona Chmielewska)

– absolwentka grafiki na Wydziale Sztuk Pięknych UMK. Prowadziła tu też wykłady z zakresu książki autorskiej.

Jej zdolność do zaskakujących spostrzeżeń i uogólnień anonsował katalog oraz prace pokazane na wystawie *przestrzeni artystycznych NASZA*, jaka miała miejsce w 1992 roku, w atuszu Staromiejskim. Z kolei odautorski komentarz, który artystka zamieściła w katalogu *I gólnopolskiego Spotkania Twórców – W kręgu kwadratu*, zdradzał niezwykłą umiejętność snucia ciekawych rozważań na pograniczu filozofii oraz znakomitą sprawność formułowania myśli w zapisie. Oświetlony od środka, wiszący biały sześcian, jakby duży lampion – jaki zaprezentowała – z dookólnym, zapętlonym

riery. Artyści tworzą zawiśnięte układy sensów i znaczeń, komplikują lub upraszczają sposoby przedstawień i bardzo często odbiorca musi otrzymać dodatkowe wskazówki, klucz, by przy jego pomocy odczytać przesłanie zawarte w dziele. Owym kluczem może być tytuł wystawy, dzieła, opublikowany autokomentarz, biografia artysty, czas i miejsce ekspozycji... Nie zawsze jest jednak możliwe – nawet z pomocą klucza – ustalenie rozmaitych warstw zawartych w dziele znaczeń. Problem narasta, gdy chcemy uchwycić złożone treści w tych dziełach, w których artyści odnoszą się do spraw czysto osobistych, prezentują je, zachowując prawo do tajemnicy o sobie samym.

Podczas wystaw w ramach *Ogólnopolskich Spotkań Twórców* jak i *Wystaw Wielkanocnych*, publiczność otrzymywała katalogi z odautorskimi komentarzami, szkicami, artyści zawsze byli obecni nieopodal swoich dzieł, krążyli wśród publiczności, chętnie udzielali wszelkich wyjaśnień, odpowiadali na pytania, prowadzili dyskursy..., a na zakończenie każdej z wystaw wszyscy uczestniczyli w otwartej dyskusji, podczas której wypowiadali się zaproszeni goście – znawcy sztuki, historycy sztuki, poloniści, osoby duchowne, artyści oraz publiczność. Owi „zaproszeni goście” nigdy nie tworzyli specjalnie dobranej panelu. Pojawiali się spontanicznie w odpowiedzi na równie spontaniczne zaproszenia organizatorów. Dokonywała się nie mająca precedensu powystawowa konfrontacja postaw, poglądów, refleksji, co w naturalny sposób pogłębiało porozumienie widzów z artystami.

Za niezwykle ważny należy uznać - inicjujący dyskusję - wykład **Jerzego Ludwińskiego**, znakomitego teoretyka i historyka sztuki, wykładowcy poznańskiej ASP, jaki miał miejsce w Krzywej Wieży w roku 1996, w trakcie *IV Ogólnopolskiego Spotkania Twórców – Za-kres widoczności*. Jego rozważania dotyczyły sztuki najnowszej jako tej, która egzystuje poza obszarami „wąskich gardeł” kariery i hałaśliwej manifestacji przez artystów własnej wyjątkowości. Sztuka najnowsza – pisałem wówczas w 12 (58) numerze *PAL-u* - skupia w sobie twórczą moc artystów, którzy nie mają żadnych uprzedzeń wobec materiału, sposobu wykonania i czasu trwania dzieła. Jest polem absolutnej wolności, obfitującym w niespotykaną dotąd różnorodność. Wyłania się z pomroków Tajemnicy Istnienia, jako prawda o stanie ducha epoki. W tym zawiera się jej inność, a ta – jak każda inność – postrzegana jest jako prowokacja wobec ustalonych zasad i reguł. Dzieła sztuki najnowszej – podkreślał Ludwiński – nie są na sprzedaż i trudno, żeby nie miał racji, ponieważ – jak pisałem tamże - funkcjonują jako znaki duchowego porozumienia, skierowane do ludzi wrażliwych i otwartych. Przeważnie krótki czas istnienia tych dzieł, lichota materiałów, z których są wykonane, wskazują na jedyny prawdziwy – choć rzadko uprzątniany – obraz świata: wszechobecne jest przemijanie, tak jednak cudowne, że w chwilach zachwytów wydaje się niemal boskie. Świadomość, że człowiek może być KAŻDYM, a świat WSZYSTKIM – jak stwierdził Jean Francois Lyotard – daje poczucie nieskończonych możliwości kreacyjnych i sztuka najnowsza wykorzystuje to, a artyści nie szukają już ani „obiektywnych”, ani „idealnych” uzasadnień swoich poczyną. Wprost przeciwnie. Ich twórczość opiera się wszelkim próbom ontologizowania. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że największa z tajemnic – Tajemnica Istnienia – nie zostanie przez ludzi odsłonięta. Zatem sami dla siebie jesteśmy zagadką. A jeśli nawet wcześniej coś już zostało dookreślone, to z pozycji naszego „tu i teraz” mamy prawo nazwać to jeszcze raz, po swojemu, choćby na krótko. Świetnie owo zagadnienie pojawiania się dzieł sztuki najnowszej w przestrzeni publicznej ilustruje poetycki paradoks Jana Lechonia, który pisał: „Nie ma nieba ni ziemi, Otchłani ni piekła. Jest tylko Beatrycze. I właśnie jej nie ma”. Ludwiński znakomicie wykazał wówczas w swoich wywodach, że działalność *Fundacji* prowadziła do kreowania sztuki wolnej od komercji, gdzie artyści oraz ich dzieła byli niczym znikające punkty. Określeni w jednym przedsięwzięciu jedynie na ten moment, znikali, by pojawić się (lub nie) kiedy indziej w innym, w zgoła odmiennej propozycji. Idea *vanishing point* miała wiele wspólnego z pragnieniem anarchicznej wolności, z zakorzenianiem twórczości w egzystencjalny underground.

Wspominałem wyżej o *PAL-u*. W owym dziesięcioleciu działalności *Fundacji Praktyk Artystycznych i...* ukazywał się w Toruniu *PAL – Przegląd Artystyczno-Literacki*, na łamach którego, na bieżąco, były publikowane teksty podsumowujące i dokumentujące te wydarzenia. Często *PAL* zamieszczał dodatek specjalny (tzw. wkładkę) poświęconą danej prezentacji. Trudno o bardziej szczęśliwy traf, bowiem dla sztuki niezwykle ważne jest jej dokumentowanie, a dla czytelników – informowanie ich na bieżąco.

MISTRZOWIE

Kiedy w marcu 2000 roku wszedłem do toruńskiej *Wozowni* na wystawę **Macieja Szańkowskiego** – *Kalki. Ukryty wymiar* – nie mogłem opanować zdumienia na widok tak dużej ilości fascynujących i niezwykle precyzyjnych kompozycji.

Szańkowski to przede wszystkim rzeźbiarz, twórca monumentalnych, otwartych pomników o symboliczno-medycynej formie, nasączonych wizualną poezją i wywiedzionych z głębokich idei. Myśl artystyczna w nich zawarta – zawsze piękna. Forma z pokorą, godnie dźwiga uświęcone idee, skłaniając do rozmyślań. Użyty materiał – przeważnie kamień, stal, aluminium, drewno, brąz, ceramika, beton – trwałe, symboliczne. Pomnik-monument, ale miejsce otwarte, bliskie człowiekowi w szczególności, pierwotny sposób (Stonehenge), zapraszające widza, wkomponowane w naturalną architekturę przestrzeni, zawsze żywe, przesycone światłem, ale też i cieniem, i mrokiem, i wszelką grą upływającego czasu. Artysta jest autorem wielu znakomitych dzieł. Wzniesiono je w Polsce, w Austrii (Wiedeń i jego okolice), w Niemczech (Berlin, Bochum, Norymberga), w Słowenii (Maribor) oraz w Japonii (Tokio-Hachioji). Za swoją twórczość artystyczną i działalność pedagogiczną (profesor na ASP w Poznaniu oraz na Wydziale Sztuk Pięknych w Toruniu) otrzymał wiele prestiżowych nagród. **Zdumiewa fakt, że krytyka artystyczna nie dostrzegła rzeczy niebywałej, że oto w chaosie pogmatwanych idei sztuki drugiej połowy dwudziestego wieku oraz po upadku**



Maciej Szańkowski

W postawie artystycznej Macieja Szańkowskiego intryguje mnie to, iż twórca przeszedł obojętnie obok wielu niszowych fascynacji, jakim ulegała sztuka drugiej połowy dwudziestego wieku. Niektórzy artyści, ścigając swój czas – zajmowali się niemal wszystkim. Szczególnie uwidoczniły się wówczas tendencje zmierzające coraz bardziej do rozpadu pojęcia dzieła sztuki. Szańkowskiego nie zauroczyła swoją „polifonicznością” (znakomicie opisana i przeanalizowana przez Jerzego Ludwińskiego) pogmatwana epoka postartystyczna, która – jak żadna inna – odzwierciedliła egzystencjalną i artystyczną atomizację. Taki stan rzeczy dokumentowały różnego rodzaju działania: activite, happening, event, sztuka efemeryczna oraz poszukiwania wizualne – świetlne, kinetyczne, a także zjawiska w rodzaju environment, labirynty, multiple, minimal-art, tendencje zerowe (Ludwiński).

Szańkowski uważa, że sztuka posiada niezwykle zdolność obłaskawiania przestrzeni, a aktywny stosunek do otoczenia rodzi chęć twórczego zespalania się z nim, ale tworząc *Kalki*, spłaszczono papierowe obiekty, kierował się – jak sam pisał – „przecuciem nie do końca wyczerpanych możliwości i wciąż spodziewanych emocji w penetrowaniu przestrzeni na granicy dwóch i trzech wymiarów”.

Od lat 80-tych artysta zajmuje się również sztuką efemeryczną. Tworząc swoje obiekty, pozostał wierny surowej estetyce tworzywa, jakim jest sznur, metalowe pręty, drewniane maszty, bryły polnych głazów oraz...przestrzeń. A forma znaku, który twórca często czyni używając tego tworzywa – jakże znana... To piramida – symbol trwania. Postawiona między Niebem a Ziemią, anektuje wybrane miejsce, ale... na krótko. **Dzieło efemeryczne przestaje istnieć, gdy kończy się pokaz, ale też i w nicości wszystko, co jest z tej Ziemi, kiedyś przepadnie. A zatem, jakąż niesamowitą wagę ma to, czego dokonujemy tu i teraz!**

Rzeźbiarz pięknie wpisywał się w, prowokujące do artystycznych działań, hasła – idee Krzysztofa Mazura. „Zrekonstruował” miejsce w martwym od dawna Kościele, uczynił upadły obiekt – na miarę siły..., niezwykle sugestywnie, a jednocześnie oszczędnie zaistniał na *IX Wystawie Wielkanocnej*. Wszyscy zawsze z uwagą słuchali jego wywodów podczas spotkań dyskusyjnych.

Chociaż **Wojciech Sadley**, **Adolf Ryszka** oraz **Jan Berdyszak** jedynie epizodycznie zaistnieli w ramach przedsięwzięć *Fundacji*, nie sposób nie zauważyć ich obecności. Pierwsi dwaj wzięli udział w *Trzeciej Wystawie Wielkanocnej – Spod moich drętwiejących palców wytryska życie*, zaś trzeci – w drugiej edycji *Ogólnopolskiego Spotkania Twórców – Relacje odwrotne*.

Wojciech Sadley – to artysta niekonwencjonalny, eksperymentujący. Maluje na jedwabiu, ale również i na drewnie, skórze, blasze. Rysownik, projektant witraży, kompozycji przestrzennych, architekt wnętrz..., związany z warszawską ASP, a także przez jakiś czas z Wydziałem Sztuk Pięknych UMK. Uprawianie malarstwa na jedwabiu zawiera w sobie szczególnie rodzaj tajemnicy oraz artystycznego ryzyka, ponieważ kolory uzyskują swój „dźwięk” dopiero po wyschnięciu tkaniny, a zatem wizja artysty może być dopełniona czymś nowym, czego nie dało się przewidzieć. Swoje

tychże na początku dwudziestego pierwszego wieku, tworzy Maciej Szańkowski – rzeźbiarz o przenikliwej inteligencji i niezwykle wrażliwości, który w chwili obecnej jako jeden jedyny, bardzo trudną formę, jaką jest rzeźba pomnikowa, stanowiącą dla wielu artystów łatwy sposób zarabiania dużych pieniędzy, uczynił zjawiskiem artystycznym na niespotykaną od dawna w sztuce skalę.

W nielicznych zrealizowanych w Polsce pomnikach Macieja Szańkowskiego przetrwa jego myśl pierwsza (w Europie i na świecie) o pomniku - miejscu, otwartym dziele sztuki, odwołującym się do wolnej wyobraźni, bogatym w swej istocie talentem twórcy i mądrością różnych tradycji, teatralizowanym obecnością widzów oraz zjawiskami zmiennej natury. A o czym zaświadczą te liczne, niezrealizowane...?



Wojciech Sadley

dzieła nazywa Sadley całunami, trenami – i tym samym odsyła widza do zagadkowej krawędzi *sacrum*, ale owe unikatowe tkaniny, niezwykle bogate w formie i kolorze, zdają się przeczyć ostateczności uwikłanej w czerń. Otwierają w malarski sposób niepojęte – jak pisał poeta Janusz Żernicki - które każdy będzie musiał pojąć przez nieuchronne.

Wojciech Sadley propagował polską tkaninę artystyczną na świecie, biorąc udział w prestiżowych przeglądach takich jak Międzynarodowe Biennale Tkaniny w Lozannie, San Paulo czy Monachium, zaś Adolf Ryszka włączył rzeźbę polską w nurt rzeźby światowej poprzez uczestnictwo w słynnych sympozjach w Austrii, Niemczech, Japonii.

Ryszka rzeźbił człowieka zdeformowanego, tragicznego, którego nie uświęcają ani wartości kulturowe, ani cywilizacyjne. Podlega destrukcji, bowiem ślepe sądy – jakie się nad nim odbyły – wiodą go, niczym antycznego bohatera, na skraj egzystencjalnej przepaści. Artysta po mistrzowsku wiązał przetworzoną formę człowieka z formami czysto rzeźbiarskimi, zagęszczając je w wirtuozerski sposób, by budziły zagadkową grę światła i cienia, dynamizowały dzieło i przeciwstawiał te miejsca płaszczyznom opływowym, gdzie światło łagodnie rysowało formę. To tworzyło oryginalną estetykę „hełmów”, „sarkofagów” i innych rzeźb Adolfa Ryszki, pełnych dramatu oraz głębokiej symboliki. Artysta kierował Zakładem Rzeźby na Wydziale Sztuk Pięknych UMK, a jego kunszt pedagogiczny można było zobaczyć w *Galerii Wozownia*, na wystawie *Profesor Adolf Ryszka, Uczniowie i Współpracownicy*, zorganizowanej w listopadzie 1995 roku, niestety już po jego śmierci.

Jan Berdyszak – rzeźbiarz, malarz, grafik, autor instalacji, scenograf, twórca sztuki efemerycznej, teoretyk sztuki, profesor ASP w Poznaniu – także wziął udział jedynie w jednym przedsięwzięciu *Fundacji*, ale jako twórca nowoczesny, który w sposób nieomal scjencyficzny rozważał w swojej twórczości zagadnienia przestrzeni, sacrum, gęstości, ciemności, pustki, przezroczystości, potencjalności..., **był artystą niesłuchanie ważnym dla sztuki najnowszej, tym bardziej, że poprzez udział w bardzo wielu wystawach – zbiorowych i indywidualnych - mających miejsce w czołowych galeriach w Polsce i na świecie, prezentował niezwykle oryginalny jej nurt.**

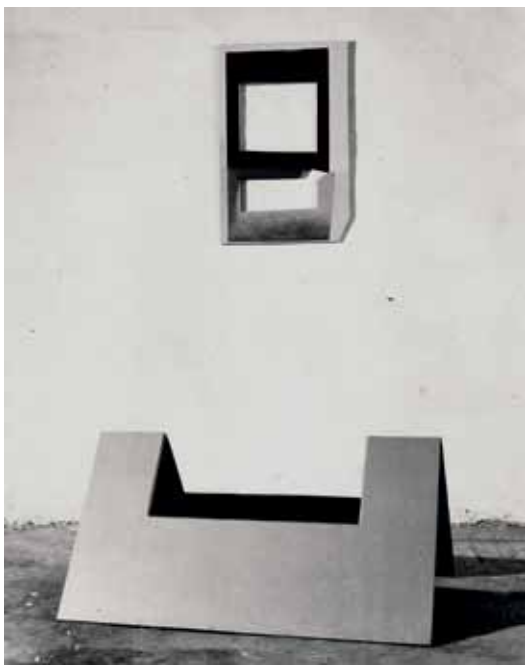
Obecność Mistrzów na toruńskich festiwalach sztuki najnowszej miała wyjątkowe znaczenie.

TWÓRCY I ICH DZIEŁA

Muzyka natychmiast angażuje sferę duchową, wywołuje emocje, budzi nastrój... Niepowtarzalna jest ta – grana na żywo – jedynie raz, a wysokich lotów jednorazowy koncert zapada w pamięć na bardzo długo. Niesamowite było wykonanie na saksofonie *free jazzowej* improwizacji przez **Waldemara Bochniarza** podczas *I Ogólnopolskiego Spotkania Twórców – W kręgu kwadratu* w październiku 1992 roku. W przypadku tego artysty trudno mówić o koncercie jako takim, bowiem było to działanie parateatralne o charakterze muzycznym. Tu wszystko miało istotne znaczenie: biały strój artysty, jego szamański rytmiczny „płás” przez długą halę Merinotexu, teatralizowanie tegoż mimiką twarzy, wnikięcie (jak pisał Grzegorz Borkowski) w finale w wąską szczelinę utworzoną z dwóch kurtyn białego płótna oraz to, że po wejściu muzyka w ową szczelinę jego postać utworzyła na kurtynach charakterystyczne antropomorficzne kształty, dzięki którym można było oglądać przejście artysty przez ową wąską gardło. Bochniarz grał w sposób natchniony, angażując całego siebie. Po raz drugi – i to dwukrotnie – mogliśmy go usłyszeć podczas *III Ogólnopolskiego Spotkania Twórców – Oblicza przemian-przemijań* w czerwcu 1994 roku. Jego działanie artystyczne – w *hołdzie Stradivariemu* – miało wszystkie cechy znakomitego widowiska. Kiedy imponująca ilość kolorowych balonów uniosła w górę skrzypce – artysta zaczął grać na saksofonie, a właściwie to wydobywał z instrumentu „śpiew” niezwykle i osobliwy. Tu towarzyszył mu skrzypek – Paweł Wajrak – co potęgowało niezwykłość chwili. Gdy potem artysta zagrał podczas autoprezentacji grupy *Ot-Byt*, wykonywał zupełnie inną muzykę i wytworzył zupełnie inną, chociaż równie fascynującą, atmosferę. To dobrze, że na imprezach Fundacji występował



Adolf Ryszka



Jan Berdyszak



Waldemar Bochniarz



Bogdan Chmielewski

go, wpływ kosmicznego porządku na uwikłanie każdego człowieka w realną grę czasu, w ową wielką całość niepojętego Bytu. Układy kompozycyjne instalacji, jakie artysta prezentował podczas wielu imprez organizowanych przez *Fundację*, były zawsze dokładnie przemyślane, dobór środków znakomicie służył idei. Bogdan Chmielewski z powagą podchodził do własnego dzieła, a poprzez to – z szacunkiem do widza. O głębi przemyśleń oraz budowanych znaczeń świadczą tytuły jego realizacji: *Opowieść o czasie odnalezionym*, *Ziemia zgryzoty*, *Trzy drogi*, *Przedświt – opowieść trzecia dla przyjaciela*, *Kołem niehamowanym lotny czas uchodzi...* Wiele realizacji oikonicznych ujętych w cykl *Rok polski* wskazuje na ważne wewnętrzne rozliczenia twórcy z Istnieniem, poprzez ujęcie nieprzypadkowych czaso-punktów, czaso-miejsc swoicie restytuowanego roku, gdzie tradycja i osobiste artystyczne wybory dają w efekcie wizualizację czasu o pogodzonej z przemijaniem poetyce. Owo pogodzenie z przemijaniem jest jednak dramatyczną koniecznością, zaś owa poetyka ma „smak” autentycznie zużytych w trudzie życia przedmiotów. W jego *Zegarze słonecznym* – prezentowanym w Bydgoszczy, poza przedsięwzięciami *Fundacji* – na starannie wykonaną tarczę cień wskazujący godzinę rzuca autentyczna kosa, która kiedyś była narzędziem pracy. Jakże często pojawiała się ona w obrazach Jacka Malczewskiego... Jak bezsporny mamy z tym przedmiotem wachlarz skojarzeń... Kosa jest rekwizytem, z którego symboliki Bogdan Chmielewski korzystał - w różnych układach kompozycyjnych – wielokrotnie. Swoją konkretnością, symbolicznym dostojemstwem i grozą przypomina o *czasie żniwa* – tym życiodajnym, wplecionym w coroczny rytm przyrody i tym, mającym dla naszego życia wymiar ostateczny. Twórczość tego artysty zdaje się wyrażać prastarą prawdę o zatopieniu ludzkiej egzystencji w zmienno-powtarzalny rytm roku, w pasmo dziś tak często już nie celebrowanych powszechnie obrzędów i poczynąń związanych ze zmianami w kosmosie. A może... nie jest tak do końca, może następują jakieś dziwne zmiany w naszej duchowości, skoro podczas letniego i zimowego przesilenia, ludzie tłumnie gromadzą się w Stonehenge?

wielokrotnie.

Waldemara Bochniarza można podziwiać za wszystko: za przekonywujące „scenariusze” wystąpień, zdolność budowania niezwykle go nastroju podczas gry, kulturę prezentacji świadczącą o szacunku dla widza oraz pokorze wobec sztuki. Warto wspomnieć, że muzyk towarzyszył Zbigniewowi Warpechowskiemu – jednemu z pierwszych performerów na świecie i pionierowi tego typu działań w Polsce.

Sztuka najnowsza – jak pisałem wcześniej – poprzez skrajną indywidualizację wypowiedzi artystycznych, wskazuje na niezwykle istotny problem – konieczność porozumienia artysty i odbiorcy. Artysta nie działa już w ramach tzw. programu czy ogólnie obowiązujących konwencji, a odbiorca – jeżeli nie interesuje się sztuką - nie dysponuje żadnymi przesłankami, które umożliwiałyby określenie reguł artystycznej gry, ponieważ brakuje elementarnej edukacji w tym zakresie. **Wielu znawców taką sytuację w sztuce dnia dzisiejszego nazywa kryzysem metanarracji i wiąże z szeroko rozpowszechniającym się – ich zdaniem – kryzysem myślenia symbolicznego.**

Czy tak jest rzeczywiście?

Bogdan Chmielewski – profesor na Wydziale Sztuk Pięknych UMK – zajmujący się akcjami, działaniami plastycznymi i parateatralnymi, happeningiem, performancem, instalacją, rysunkiem oraz żywymi obrazami – romantyk zauroczony rytuałami, grą pomiędzy realnością przedmiotów, a ich znaczeniem symbolicznym, artysta penetrujący dawną obrzędowość, wnioskujący formami sztuki najnowszej w problemy odwieczne, ważne... sięga po symbole głęboko zakorzenione w naszej kulturze i tworzy z nich układy odniesień ujawniające niezwykłość istnienia, odradzanie i przemijanie wszystkie-

Niby razem, a jednak tak bardzo osobno...

Bogdana Chmielewskiego i **Wiesława Smużnego** połączył Lucim oraz wcześniejsze działania artystyczne, ale Smużny chce być artystą wpisanym - w zdefiniowaną przez Ludwińskiego – epokę postartystyczną i z tego powodu dał się uwieść trendom konceptualnym, które – jak wszystkie krótkotrwałe stany tzw. „stadnej świadomości” (Władysław Hasior) szybko przemijają, wlokąc swoich entuzjastów na zaplecze, w niepamięć.

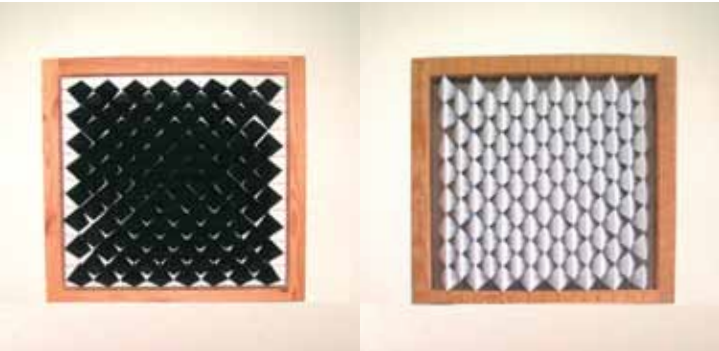
Artysta brał udział w wielu prezentacjach organizowanych przez *Fundację*, a **jego prace będące odpowiedzią na hasła wywoławcze wystaw, często wyróżniały się dużą dozą konkretności, co jest charakterystyczną dla niego strategią. Świadczą o tym tytuły prac Smużnego: *Magia liczb IV/2* – kserograficzny wydruk kwadratowej „serwetki”, *272 OBLICZA OBLICZA* – powiększone klatki filmu, *Frasobliwe „Stany wewnętrzne”* – szyby okienne zaklejone szaroczarowymi odbitkami kserograficznymi badania USG, *Zorzaniec poranny* - będący serią fotografii krzyża na tle coraz bardziej jaśniejącego nieba, opatrzonych cytatami z pieśni *Kiedy ranne wstają zorze*. Podczas *X Wystawy Wielkanocnej – Upadek miarą siły*, artysta zrzucał z pochyłości duże gliniane kule na gliniane sześciiany, a te upadając deformowały je. Jedynie ostatnia kula ześlizgnęła się po przeznaczonej dla niej bryle, co stanowiło ciekawy wyłom w zaplanowanej akcji. Owo działanie artystyczne zatytułował *14 Zdaerzeń Siły*.**

Trzeba przyznać, że Wiesław Smużny jest w swoich zamierzeniach niebywale konsekwentny i to do tego stopnia, że na wystawie *Koncentracja Zimowa 2018* w galerii ZPAP zebrał (skoncentrował) swoje prezentowane tu wcześniej *heliotropy* w duży snop i umieścił na scenie. Trudno go za ową konsekwencję nie podziwiać. Tym bardziej jednak zdumiewa fakt, iż prezentując publiczności, w styczniu 2005 roku, w toruńskiej galerii *Wozownia*, *Figurację XXI wieku*, podążył za **Yves Kleinem**, który już w 1960 roku zrealizował swoje *Anthropometrie de l’époque blue colour*, stosując body print.

Przedsięwzięcia artystyczne Fundacji stanowiły niezwykle źródło inspiracji dla każdego twórcy. Wielu z nich zaprezentowało się w sposób wyjątkowy.

Do takich z pewnością należy **Marek Zacharski** – głęboko refleksyjny, patrzący na świat z jakimś... wewnętrznym dystansem, świadom nieuchronności ziemskiego losu, ale mający nadzieję, że – podobnie jak Alicja w słynnej książce Levisa Carolla – będziemy mogli przejść na drugą stronę lustra... No właśnie – lustro! Władysław Hasior nazywał je przedmiotem magicznym. Zacharski jest nim zafascynowany od momentu realizacji aneksu do dyplomu, który zatytułował *Jedność Wielość Nieskończoność*. Wszystkie realizacje z użyciem luster, jakie zaprezentował podczas *Ogólnopolskich Spotkań Twórców* oraz *Wystaw Wielkanocnych*, czarowały widzów magią wykreowanych sytuacji artystycznych. A były to sytuacje zadziwiające w swej prostocie – studnia luster zainstalowana wewnątrz nieukończonej budowli czy wprowadzenie obrazu rzeczywistości do ciemnego wnętrza w umarłym kościele, gdzie architektura zdecydowanie dominowała nad kruchością luster, zaskakiwały swoją zjawiskowością. Z tego też względu – mimo że jesteśmy przyzwyczajeni do korzystania z lustra – były to instalacje niecodzienne, bajeczne i ...zastanawiające, ponieważ wskazywały na głębię, która w swej istocie nie istniała.

Marek Zacharski chętnie posługuje się autokomentarzem. Za szczególny należy uznać „...i stworzył Bóg ZWIERCIADŁO” opublikowany w katalogu *V Ogólnopolskiego Spotkania Twórców – Przerwa In perpetuum*, gdzie artysta posługując się wyobraźnią i intuicją dokonał ciekawej interpretacji pierwszych wersów *Biblii* o stworzeniu świata. Platońska konkluzja w niej zawarta mówi, że wszechświat jest odzwierciedleniem JEDYNEJ PRAWDZIWEJ PRZESTRZENI, zaś ludzie – są obrazami tego samego, JEDYNEGO... Myśl owa jest poparta precyzyjną analizą biblijnego tekstu oraz stosownym diagramem.



Marek Zacharski



Wiesław Smużny

Tym bardziej jednak zdumiewa fakt, iż prezentując publiczności, w styczniu 2005 roku, w toruńskiej galerii *Wozownia*, *Figurację XXI wieku*, podążył za **Yves Kleinem**, który już w 1960 roku zrealizował swoje *Anthropometrie de l’époque blue colour*, stosując body print.

Christos Mandzios – pracownik dydaktyczny ASP we Wrocławiu, wielokrotnie biorący udział w przedsięwzięciach *Fundacji*, podczas *VII Wystawy Wielkanocnej* zaprezentował dokumentację video zdarzenia paraplastycznego **WYPALANIE**

– *BRAMA (ZJAWISKA ŚWIETLNE XI)*. O zmroku, artysta w dużym arkuszu zardzewiałej blachy, ustawionej do pionu w drewnianej ramie, elektryczną spawarką wypalał uproszczony kształt postaci ludzkiej, aż do momentu jej upadku z łoskotem na ziemię. Z pewnością trudno było przez cały czas oglądać to imponujące widowisko, ponieważ oślepiało ultrafioletowe światło elektrod, tańczyły skry roztopionego do czerwoności metalu i rozbryzgiwały się na podłożu. W powietrzu unosiły się opary wypalanej blachy... Tak artysta – „uzbrojony” niczym spawacz – czynił dzieło o wielowarstwowym przesłaniu...

Katarzyna Adaszewska – pracownik dydaktyczny Wydziału Sztuk Pięknych UMK, prezentując w roku 2007, w Galerii Kameralnej Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku wystawę *Dizajn*, wyraziła myśl, że „*Po doświadczeniach rzeźby XX i XXI wieku, trudno rzeźbiarzowi nadal poszukiwać formy. Gdyby nawet znalazł formę idealną, to i tak pozostałaby ona niezauważona. Forma idealna, jak i forma nietrafiona mają jedno i to samo do powiedzenia. Dla odbiorcy manifestują tylko tyle, że jest sztuka i że nadal istnieje w kulturze*”.

Zawsze uważałem, iż forma jest boskim naczyniem dla treści i zgadzam się z twierdzeniem Leszka Wolskiego, że nad formą trzeba pracować. Autentyczna wypowiedź artystyczna w swej istocie zawsze będzie poszukiwaniem formy, która udźwignie idee, myśli, uczucia..., podejmie próbę lub określi kondycję artysty oraz jego rozumienie świata, kosmosu, powie o tym, co zachwyca i przeraża, budzi zdumienie albo wstręt, oczaruje widza trafnością ujęcia treści, przekona... I nie ma żadnego znaczenia to, czy ową, z trudem znaną formę, ktoś zauważy, czy nie. Jest ona bowiem *condicio sine qua non* artystycznej egzystencji. **Wyjątkowość oraz niepowtarzalność Istnienia, jego Tajemnica, daje prawo artyście do wyrażenia własnej, niepowtarzalnej tożsamości poprzez formę dzieła, którą przeczuwa jako tę najbardziej zbliżoną do idealnej. I każdy twórca doskonale wie, jak degraduje i niweczy dzieło forma nietrafiona.**

Katarzyna Adaszewska, biorąc udział w prezentacjach *Fundacji*, wtapiała się swoimi pracami w poetykę danego miejsca i czasu. Oryginalnie prezentowało się jej *Tabernakulum* podczas *V Wystawy Wielkanocnej – Frasobliwy, czy Widnokres* podczas *VII Wystawy Wielkanocnej*. Najbardziej „natrudziła” się artystka nad formą instalacji zaprezentowanej na *V Ogólnopolskim Spotkaniu Twórców – Przerwa In perpetuum*. Jej rozległa, ażurowa realizacja była interesująca sama w sobie, ale dodatkowo wpływała na ogląd dużych części ekspozycji, kiedy przez tę instalację – wstępnie, mimochodem - oglądało się inne dzieła.

Żadna z możliwości, jakie stworzyła sztuka najnowsza, nie zainteresowała, związanej z Wydziałem Sztuk Pięknych UMK, **Mirosławy Rocheckiej** na tyle, aby artystka poświęciła się którejś z nich tak, jak malarstwu. Brała ona udział w wielu imprezach organizowanych przez *Fundację*, ale też nie zawsze prezentowała na nich jedynie obrazy. Na *I Ogólnopolskim Spotkaniu Twórców – W kręgu kwadratu* rozpostarła na posadzce białe płótno ze śladami zaprasowań i rzuciła na nie drobne pieniądze. Instalację opatrzyła przekornym tytułem *PRO-FANOM*. Z kolei na *VI Wystawie Wielkanocnej – Wędrowcy* pokazała jeszcze mokry obraz, ale za kratą i tak mokry, że spływająca z niego farba tworzyła na podłodze niewielką stróżkę.

Oglądając wcześniejsze obrazy Mirosławy Rocheckiej, da się zauważyć w nich formalne podobieństwo (duży format, synteza, aranżacja płaszczyzny obrazu) do dzieł M.Rothko. Krzysztof Mazur jest przekonany, że w sztuce zdarzają się przypadkowe pokrewieństwa stylistyczne, które stanowią odrębne wartości, gdyż autorzy tychże stylistyk wykreowali je niezależnie od siebie. Być może ma rację.

W jednej ze swoich wypowiedzi Mirosława Rochecka wyznała: „*W ostatnim czasie moja twórczość mocno przylgnęła do biegu codziennego życia, bez sztywnych planów i napięć, lecz z wiarą w sens codziennej pracy. Odnajduję w mojej codzienności poczucie obcowania z duchowym światem. Coraz bardziej dostrzegam urok tych chwil i ich znaczenie. Staram się nie*



Christos Mandzios



Katarzyna Adaszewska



Mirosława Rochecka



Kazimierz Rochecki

bląkać, ale i nie spieszyć, nie staram się wszystkiego rozumieć... Chcę przeżywany czas, towarzyszące mu myśli i uczucia, zapisywać w swoich obrazach. Tak po prostu. Maluję czas i przestrzeń dla życia. W ciszy..." I są to myśli ujmujące poetyką prostotą, głęboko egzystencjalne, prawdziwe i piękne.

Na wystawie *Koncentracja Zimowa 2018*, prezentowanej w Galerii ZPAP, artystka pokazała dwa obrazy: jeden - małych rozmiarów oraz dużo większy, zamasyżycie namalowany dyptyk, który prezentował zdecydowanie inne ujęcie formy. Być może jest to zapowiedź poszukiwania innego wyrazu artystycznego.

W sposób niezwykle wymowny, zestrojony, zaprezentował **Kazimierz Rochecki** obraz oraz instalację podczas *V Wystawy Wielkanocnej – Frasobliwy*, tytułując całość *Wspólne milczenie*. Zaanektował w sposób artystyczny wybrane przez siebie pomieszczenie. Pomiedzy dwoma oknami umieścił obraz przedstawiający Chrystusa, który niemal dokładnie wypełnił to miejsce. Charakter malarstwa Rocheckiego, jego grafologia, doskonale wpisała się w surowy stan otoczenia. Okna otwierały przestrzeń i wprowadzały światło do wnętrza, oświetlając ślady stóp odcisknięte w betonie oraz ustawione w pewnym chaosie pnie drzew różnej wielkości. Cekały na strudzonych wędrowców...? Można było na nich usiąść i zagłębić w przesłaniu artysty..., ale można też było nie naruszać tak zakomponowanego miejsca i z oddalenia poddać się refleksyjnemu nastrojowi chwili.

Giuseppe Chiari – florencki artysta związany

z ruchem Fluxus – stwierdził: „l’arte est facile...” – sztuka jest łatwa. Czy miał rację?

Jak to było z *Galerią nad Wisłą* – szczegółowo wyjaśnił Krzysztof Mazur w tekście *Trochę historii*. A jak to było i jest z **Marianem Stępakiem?**

Galeria nad Wisłą – którą prowadzi od ponad dwudziestu pięciu lat – to jedno z bardzo ważnych i oryginalnych miejsc wystawienniczych w Toruniu. Galeria ta - inna od wszystkich, szeroko otwarta na sztukę najnowszą, z powodzeniem podejmuje ryzyko prezentacji takowej w całej jej różnorodności i autentyzmie. Brak jakiegokolwiek „formuły” decyduje o tym, że może się w niej znaleźć każdy rodzaj twórczości. Wystawiają tu jednak przede wszystkim artyści poszukujący, dla których nie mają znaczenia kierunki, tendencje czy style. Do twórczego działania popycha ich irracjonalna konieczność, pozbawiona wszelkiej kalkulacji, więc bez obaw wyrażają swoje prawdy i podważają te - uznane przez większość za oczywiste. Liczy się wolność tworzenia, swoboda ryzyka oraz piękno twórczej determinacji. Przez lata *Galeria* była miejscem wystaw organizowanych przez *Fundację*.

Wiele realizacji Mariana Stępaka prezentowanych podczas Ogólnopolskich Spotkań Twórców oraz Wystaw Wielkanocnych posiadało niezwykle silną oddziaływanie, wyrastającą z autentyzmu użytego przez artystę tworzywa – wybranych rekwizytów zużytej materii – oraz kreowanych sytuacji, przy czym ważne było nie tylko to, co stworzył artysta, ale i to – w jakiej scenarii swoją kompozycję umieścić. Warto wspomnieć tu jego „altanę”, którą pokazał podczas *II Ogólnopolskiego Spotkania Twórców*, „portal” oraz „szklany dom” oglądane podczas *III Spotkania*. W takich artystycznych sytuacjach innego rodzaju „tekstem” było wykreowane dzieło sztuki, a innego rodzaju – wyznaczone mu przez artystę miejsce. Ich zderzenie odsłaniało – dla każdego inne – międzytekstowe obszary znaczeń. „Altana” w swoim naturalnym wnętrzu skrywała dramat, którego plastyczna wizualizacja olbrzymiała w zderzeniu z naturalną zwykłością jej ogrodowo-roślinnego wnętrza. „Portal” – stara i mocno zniszczona łódź ustawiona pionowo w nadwiślanym pejzażu, niczym gotycki łuk wyłaniający się z bujnych traw, ostro rysowała się na tle nieba. Dopiero będąc blisko niej, można było dostrzec na dole, w jej wnętrzu, niewielki woreczek plastikowy z piękną, żywą, kolorową rybką. Filozoficzno-symboliczne znaczenie łodzi, jej dziób wskazujący na niebo jako irracjonalny kierunek przeprawy, kolorowa rybka uwięziona w woreczku oraz naturalne otoczenie realizacji – wszystko to składało się na dzieło o pięknym przesłaniu, mówiącym o uwikłaniu egzystencji w dany nam czas oraz o nadziei... Z kolei „szkla-

ny dom” utworzony ze starych, pochłapanych wapnem okien inspektowych i podłogą wysypaną niebieską suchą farbą, zdawał się być niedostępny dla nikogo, ale nie zdołał powstrzymać zwiedzających przed wejściem. Kolejne ślady stóp zmieniały zaistniały „rysunek” czyjejś wędrowki, odsuwając tym samym każdą wcześniejszą obecność w nieznanie...

Ten okres twórczości Mariana Stępaka zawierał oryginalną poetykę form – realizowanych zarówno w przestrzeni jak i dwuwymiarowych – oraz głębię wyrazu z egzystencjalno-filozoficznym podtekstem. W okresie późniejszym pojawiła się dziwna zbieżność jego realizacji z niektórymi dokonaniem Michelangelo Pistoletto, zaś w performance jakim się ostatnio trudzi, trudno znaleźć coś, co by widzów wzruszyło, zniewoliło głębią wyrazu oraz dramaturgią ujęcia wyrafinowanego problemu czy chociaż rozbawiło.

Marian Stępak nie wszystkich zaprosił na obchody 25-lecia *Galerii nad Wisłą*, nie wziął też udziału w *Wystawach z okazji czterech rocznic* zorganizowanych przez Krzysztofa Mazura.

Niektórzy – jak pisał Janusz Żernicki – przychodzą do poezji z innej strony. Nie przez karierę na uczelni. I... nie dotyczy to jedynie poetów.

Małgorzata Mazur jest osobą szczególnie uzdolnioną. Rysuje, maluje, wykazując niezwykłą wrażliwość na kolor, potrafi rzeźbić, fotografuje, pisze wiersze... Wypracowuje ciekawe rozwiązania kompozycyjne. Nie ukończyła żadnej akademii, ale też w jej przypadku dyplom nie jest potrzebny. Kiedy podczas *IX Wystawy Wielkanocnej – Znamiona znaku* zobaczyłem jej przemysłnie oświetlone „anioły” uformowane z czarnej folii na drucianej konstrukcji, które były tak samo ważne jak gra ich cieni na białej ścianie, miałem nieodparte wrażenie, iż objawiła się osobowość niezwykle delikatna, wrażliwa i... tajemnicza, bowiem nigdy bym nie pomyślał, że tego rodzaju delikatnym „aniołom” można przypisać czarny kolor, a jeżeli tak się dzieje, to powstaje dręczące pytanie – dlaczego? Nie wiem też, czy trafnie nazywam te figury „aniołami”, ale - w przypadku tego dzieła - jedynie ta nazwa przychodzi mi na myśl.

Odpowiadając na hasło wywoławcze *X Wystawy Wielkanocnej – Upadek - miarą siły*, Małgorzata Mazur pokazała białą formę przestrzenną, której sens plastyczny ujmował dążenie ku nieokreślonej przestrzeni nad nami, dążenie wymagające wsparcia oraz determinacji... Zarówno jedno, jak i drugie dzieło zawierało potencjał dający możliwość rozwijania owych form artystycznych w kolejnych realizacjach. Szkoda, że tak się nie stało... Brak czasu...? Codzienne konieczności...? Kiedy artystka sięgnęła po kolejne narzędzie, aparat fotograficzny, okazało się, że dysponuje subtelną siłą wyrazu – co można było zobaczyć na wystawie *Koncentracja Zimowa 2018*- zaś wrodzona wrażliwość, zdolność kreatywnego ujęcia formy - są jej szczególnymi atrybutami. Swojemu tomikowi poezji Małgorzata Mazur dała piękny tytuł - „*chwile pozbierane*”. A w nim... wiersze – strzępy życia, cienie czarnych aniołów uwięzione w słowach(?), którymi umiała je nazwać, okiełznać, oswoić, by... zostały zapamiętane, by... kogoś wzruszyły, by... świadczyły, że mogło być inaczej... Poza wierszami stanowiącymi większe formy, Małgorzata Mazur tworzy haiku, które precyzyjnie nazywają obrazy chwil pozbieranych:



Marian Stępak



Małgorzata Mazur

inwersja

zaśniedziałe ja
spadające marzenia
plejada gwiazd

sroki

sroki – nie radość
mocno naciągnięty dźwięk
bezbarwny spacer

Kiedy po spotkaniu wielkanocnym *Pamiętka z nieba*, jakie miało miejsce w 2017 roku w Strefie Kulturywacji Artystycznej PLANTA w Biskupicach, Krzysztof Mazur rozesłał zdjęcia zaprezentowanych tam przez artystów prac, Maciej Szańkowski oraz ja uznaliśmy pracę Małgorzaty Mazur za najlepszą. Artystka zawsze była dobrym duchem kolejnych *Ogólnopolskich Spotkań Twórców, Wystaw Wielkanocnych* oraz innych przedsięwzięć *Fundacji*. Dzięki niej zamykały się one w takim kształcie, jaki miały.

Maria Wasilewska studiowała w pracowni prof. Adolfa Ryszki, ale dyplom uzyskała w pracowni prof. Macieja Szańkowskiego. Porusza się w obszarze działań artystycznych, instalacji, tworzy obiekty, filmy video. Na *VII Wystawie Wielkanocnej – Widn-okres* zaprezentowała pracę o tym samym tytule. Chociaż artystka nie wzbogacała więcej



Maria Wasilewska

prezentowanej w Muzeum Sztuki Współczesnej, pokazała instalację, video WONderland, gdzie w artystyczny sposób, wizualnie bardzo ekspresyjny, wciągnęła widzów w krąg aktualnych rozważań nad tym, „co dzieje się w umyśle człowieka atakowanego polityką”. Podkreśliła też znacząco w komentarzu, że: „Instalację można w każdej chwili opuścić, pozbyć się wzrokowego natręctwa, złapać pion i poziom. Oddalić się od rzeczywistości, w której żyjemy już nie jest tak łatwo. Pozostaje świadomość niebezpieczeństwa...”

„Czy sztuka ma jakikolwiek wpływ na obraz współczesnego świata? Czy może zmienić mentalność, wyrwać z obojętności, wygodnictwa, bezpiecznej rutyny codzienności i ślepej wiary, że nic złego się nie wydarzy?”

Takie dobre pytania postawiła artystka sobie oraz widzom, prezentując w 2018 roku, w Miejskim Ośrodku Sztuki w Gorzowie Wielkopolskim, obiekt, video - *game over*. Niepokoi ją - jak i wielu zwykłych, szarych ludzi „codzienna, opresyjna intensywność polityczna”, a zatem musimy wiedzieć: „Czy jesteśmy odpowiedzialni za ten globalny niepokój polityczny, czy tylko mu ulegamy?”

Maria Wasilewska potrafi też pięknie bawić się z widzem. Zjawiskowo wykorzystwała kalejdoskop – magiczną dziecięcą zabawkę – i przy pomocy odpowiednio skonstruowanej maszyny oraz kamery – urządziła w 2006 roku, w Galerii Krytyków POKAZ w Warszawie, bajecznie kolorową projekcję zmieniających się konfiguracji kolorowych struktur. Udziałem widzów było „brodzenie” w owej kosmicznej różnorodności barw i kształtów, przez co – odbijając się w lustrach – współtworzyli oni z obrazów kolejne pętle. Czy była to tylko zabawa? Któż z nas, bawiąc się w dzieciństwie kalejdoskopem, nie marzył, by znaleźć się w środku owej zaczarowanej krainy?

Bogactwo postaw artystycznych, jakie ujawniały się podczas Ogólnopolskich Spotkań Twórców oraz Wystaw Wielkanocnych było ze wszech miar imponujące.

Szukając w pamięci tych wyjątkowych, na myśl przychodzi mi *Portret-I* **Andrzeja Borcza** – artysty rzeźbiarza, pracownika naukowego Wydziału Sztuk Pięknych UMK, zaprezentowany na *III Spotkaniu – Oblicza przemian-przemijań*. Artysta brał udział w wielu wystawach organizowanych przez *Fundację*, ale pozostawał wierny temu, co go, jako artystę, ukształtowało. *Portret – I*, two-

swoimi dziełami wystaw *Fundacji*, warto poświęcić jej nieco uwagi, gdyż działając na polu sztuki najnowszej tylko pozornie łatwej, czyni to z wielką odpowiedzialnością za dzieło, z pełnym szacunkiem dla widza i siebie samej, a przy tym z odwagą, w sposób absolutnie otwarty mówi także o wartościach, które nasze „tu i teraz” tak nieodpowiedzialnie traci z pola widzenia. Wszystkie jej poczynania są zawsze perfekcyjnie przemyślane oraz zaprezentowane widzom z niezwykłą starannością. Śmiało wykorzystuje osiągnięcia techniki, elektroniki i kreuje nimi dany przekaz, przy czym zdumiewa różnorodność, rozmach, kultura budowanego nastroju, wyraz - zawsze adekwatny do idei oraz konkretnej sytuacji artystycznej. O tym co robi i dlaczego, potrafi pięknie pisać w autokomentarzach. W 2017 roku, na wystawie Artyści z Krakowa Generacja 1970 – 1979



Andrzej Borcz

rzyły dwie czaszki, zwrócone do siebie częścią twarzową. Jedna – autentyczna, a druga wyrzeźbiona w glinie. W owym „zapatrzeniu” w siebie dwóch par pustych oczodołów olbrzymiały głęboko egzystencjalne pytania o dany nam czas, o złudzenie trwania, które kruszy wszechobecne przemijanie, o sprawy ostateczne..., o które możemy jedynie pytać i nie oczekiwać, że ktokolwiek udzieli wyczerpujących odpowiedzi... Nie jesteśmy bowiem w stanie przeniknąć tajemnicy bytu, której zostaliśmy powierzeni i której częścią jesteśmy.

W duchu jakby hamletowskiego pytania pozostawały „sarkofagi” **Sebastiana Kłosowskiego** – absolwenta poznańskiej ASP - który zaprezentował je podczas *V Ogólnopolskiego Spotkania Twórców – Przerwa in perpetuum*. Utworzone z piasku o utwardzonej powierzchni, miały kształt prostopadłościanów. Nie były one odporne na działanie czasu ani na mechaniczne uszkodzenia i... rozpadały się powoli, dając świadectwo prawdzie, o której tak nie chcemy pamiętać, iż złudne jest przekonanie o trwałości... oraz raz ustalonym porządku. Artysta był obecny na wielu wystawach organizowanych przez *Fundację*. W sposób niezwykle odpowiedzialny podchodził zawsze do swoich realizacji. Uważa, że „Sztuka przechodząc nad ułomnościami człowieka próbuje zdefiniować przekaz prawdy. Znaczenia i przestrzenie przez nią przedstawiane powinny rysować się w każdym człowieku same, nie powinny powielać złudzeń, mają budować rzeczy nowe; prawdziwe”.



Bernadette Bigo

W wystawach *Fundacji* brała też udział **Lisa Kjaer** – duńska artystka, która studiowała na Wydziale Malarstwa ASP w Warszawie i gdzie po uzyskaniu dyplomu pracowała jako asystentka. W 1998 roku wyjechała do Stanów Zjednoczonych na stypendium Fulbrighta. Skończyła studia doktoranckie z Historii Sztuki na uczelni The Graduate Center, City University of New York. Obecnie wykłada historię sztuki (specjalizując się w sztuce dwudziestowiecznej jak i współczesnej) w City College of New York. Podczas *III Ogólnopolskiego Spotkania Twórców – Oblicza przemian-przemijań*, ustawiła na podłodze galerii czarne skrzynki o białych wnętrzach i przykryła je szybami. Rejestrowały one zmienne refleksy odbijającego się w nich otoczenia.

Z pewnością większe wrażenie na widzach, niż realizacja Lisy Kjaer, robiła instalacja **Katarzyny i Tomasza Karasiewiczów**. Ustawili oni strzelistą konstrukcję z dwustronnym pionowym lustrem, które niczym huśtawka bujało się pod wpływem wiatru kołyszac odbity w sobie fragment pejzażu.



Sebastian Kłosowski

Gościem zagranicznym wspomnianych wyżej *Spotkań* była francuska artystka **Bernadette Bigo**, która w nadwiślańskiej scenerii utworzyła błękitno-białe koło o średnicy dziesięciu metrów, wykonane z suchego pigmentu i soli kuchennej. Jedynie wąski, trójkątny wycinek tegoż koła był pozbawiony koloru. Tak duże, efemeryczne dzieło, obce naturalnej scenerii, robiło duże wrażenie.



Katarzyna i Tomasz Karasiewicz

Mimo, że sytuacja artystyczna, jaką **Barbara Lorek** stworzyła swoimi rzeźbami na wystawie *Oblicza przemian–przemijań*, pozostawała poza treścią hasła wywoławczego i emanowała zdecydowanie egzystencjalnym niepokojem, to trzeba przyznać, że była bardzo interesująca. Artystka ustawiła rzeźby dwóch nagich postaci – kobietę i mężczyznę - przy kopcu piasku, na którym widniała spiralnie wijąca się linia. Obok postaci czały się dwa groźne psy(?) lub wilki(?). Powierzchnia rzeźb postaci ludzkich była „wykończona” workowym płótnem. Rzeźby przedstawiające zwierzęta pokrywała czarna folia, jedynie ich otwarte pyski były zaznaczone folią o ostrym czerwonym kolorze. Wyczuwało się stan zagrożenia – postacie ludzkie były bezbronne.

Z kolei **Piotr Lorek** – podczas tego samego *Spotkania* – zaprezentował „ucztę wodną”. Przy brzegu Wisły „pływało” kilka, wykonanych przez artystę, talerzy w srebrnym kolorze, na brzegu stała „złota” czara wypełniona kuszącymi dojrzałością jabłkami oraz kłściami winnego grona. Ową czarę oświetlała lampa elektryczna. Artysta ustawił też „ostrosłup” z otworami, z którego co jakiś czas wydobywał się krótkotrwały płomień. Sam brodził po pas w wodzie, grała spokojna, nastrojowa muzyka.... A całość spowijał mrok powoli zapadającej nocy. Ten dziwny teatr miał swój punkt kulminacyjny. Kiedy autor zaprosił publiczność, by częstowała się owocami, zapanowała konsternacja i nikt nie kwapił się, by po nie sięgnąć. Pierwszymi odważnymi okazały się dzieci.

Jakoś nigdy nie byłem przekonany do surrealizmu i być może dlatego, podczas prezentacji, realizacja **Doroty Jajko** nie wzbudziła mojego szczególnego zainteresowania. Na białych kwadratowych podkładach artystka ustawiła wówczas cztery pary butów wypełnionych ziemią, z których wyrastały prawdziwe kwiaty doniczkowe. Dziś potrafię docenić to, jaki owa realizacja miała wydzźwięk w kontekście wystąpień pozostałych artystów. W owej mnogości wyrazów, kodyfikowanych znaczeń, ważna była inność, osiągnięta jednak nie za wszelką cenę. Czy to się autorce pokazu udało? Artystka studiowała na Wydziale Sztuk Pięknych UMK, a dziś jest profesorem na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego, w Zakładzie Rysunku.

Zbigniew Mikielawicz – absolwent Wydziału Sztuk Pięknych UMK, dyplom w zakresie rzeźby. Na wystawie *W kręgu kwadratu*, sprowadził wyobrażenie tradycyjnego chochoła do wiszącego sześcianu ze słomy. Młodopolski chochoł Wyspiańskiego chronił różę. Co skrywał chochoł Mikielawicza? Na wystawę *Przerwa in perpetuum* każdy musiał wejść idąc po przygotowanym przez artystę obiekcie, którym była metalowa płyta z wyrysowanym białą farbą diagramem do gry w klasy. Przerwę w kontynuowaniu sztywnej dorosłości, można było odegrać układem choreograficznym dziecięcej zabawy i... niektórzy odważyli się na to.

Prezentacje Fundacji były dynamizowane różnego rodzaju działaniami z pogranicza teatru.

Podczas *I Ogólnopolskiego Spotkania Twórców – W kręgu kwadratu* muzyczny spektakl pokazała grupa *Księżyc*, która powstała w Warszawie w 1991 roku. Jej skład tworzyli: **Agata Harz** – śpiew, **Katarzyna Smoluk** – śpiew, **Leszek Polak** – akordeon, klawiszowe, **Robert Niziński** – klarnet, saksofon, oraz klawiszowe, **Remigiusz Hanaj** – teksty, taśmy, klawiszowe.

Z kolei grupa *Ożeh-Żebro*, czyli **Rafał Orzechowski** i **Adam Żebrowski**, siedząc na podwieszonych u stropu linach, stoczyli ab-



Piotr Lorek



Dorota Jajko



Zbigniew Mikielawicz



Księżyc



Ożeh-Żebro

Alojzy Gryt – profesor ASP we Wrocławiu, realizujący rzeźby, rysunki, instalacje i zajmujący się plastyką w powiązaniu z architekturą.

surdalny, wręcz komiczny pojedynek bokserki, ale zgodnie z rytuałem tego sportu – w kwadratowym ringu. Walkę „reżyserowali” „sekundanci”, którzy decydowali o dynamice i kierunku poruszania się „zawodników”.

W sposób autentyczny i...dowcipny, podczas *III Ogólnopolskiego Spotkania Twórców – Oblicza przemian–przemijań*, zaistniała grupa *OT-BYT*, którą utworzyły studentki Wydziału Sztuk Pięknych UMK: **Elżbieta Jabłońska**, **Violetta Kulikowska**, **Katarzyna Mierzejewska** oraz **Małgorzata Żarczyńska**. Ich działanie nosiło nazwę *Sztuka*.

Pojawiały się pomysły nowe, które trzeba było jakoś nazwać. I tak realizacja **Agnieszki Andruszko obecnie Niezgoda**, aktorki toruńskiego *Teatru Baj Pomorski*, nosząca tytuł *Pamięć*, była czymś w rodzaju słuchowiska połączonego z animacją. W utworzonej przez siebie scenografii, aktorka, przy dźwiękach wydobywających się z głośników, poruszała drobne rekwizyty.

Teatry uliczne, zawsze budzą szczególne zainteresowanie. Tak też i było, kiedy przed ratuszem, na Rynku Staromiejskim wystąpiła **Grupa Teatralnych Doświadczeń** z Poznania prezentując spektakl *Oblicza pewnego porządku*.

Na festiwalach *Fundacji* śpiewał również, oryginalnie wykonujący swoje autorskie utwory, **Mariusz Lubomski**, grała grupa jazzowa *Trytony* w składzie: **Tomasz Kamiński**, **Bogdan Hołownia**, **Andrzej Gulczyński**.

W inscenizacjach teatralnych sięgano po dzieła tak wybitnych twórców jak np. Samuel Beckett. Publiczność festiwalowa mogła obejrzeć spektakl tego dramaturga *Przychodzić i odchodzić* w reżyserii **Tomasza Kępińskiego**, w którym zagrały aktorki **Agnieszka Andruszko**, **Maria Przybylska** i **Barbara Rogalska**.

Wiązanie życia z twórczością, wsłuchiwanie się w swojego wewnętrznego sTWÓRCĘ, jak to nazwała Iwona Mazur w katalogu wystawy NASZA, biegło przeróżnymi ścieżkami artystycznej aktywności, ale właśnie takie możliwości stwarzała artystom Fundacja.

Niczym wspomniane wcześniej *vanishing point*, pojawiali się tu m.in. tacy artyści jak:

Tomasz Wendland – podczas *V Spotkania – Przerwa In perpetuum* przeprowadził on działanie artystyczne, polegające na tym, że z przygotowanego wcześniej, olbrzymiego nekrologu o wymyślonych personaliach, wycinał poszczególne litery i wklejał je, w sposób przypadkowy, w inne miejsca. Tak w logicznie zakomponowaną całość powoli wkładał się chaos. Gdy zapanował całkowicie – artysta zakończył swoje działanie. Dziś jest profesorem na poznańskiej ASP.



OT-BYT

Z kolei **Grzegorz Borkowski** – kurator i krytyk sztuki, związany z Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie, był organizatorem wielu prezentacji sztuki współczesnej. Do końca 2015 roku prowadził czasopismo o sztuce współczesnej „Obieg”, wydawane przez Centrum. Realizuje prace z zakresu tekstu wizualnego. Brał udział w wielu prezentacjach sztuki najnowszej organizowanych przez Fundację.

Trudno wymienić wszystkich artystów, którzy wzięli udział w *Ogólnopolskich Spotkaniach Twórców* oraz *Wystawach Wielkanocnych*, ogarnąć wszystko, co zaprezentowali. Niezwykle istotne jest to, iż propozycje Krzysztofa Mazura przyciągały jednak znakomitych mistrzów oraz młodych twórców z całego kraju, a także z zagranicy. **Celem Fundacji było inicjowanie i wspieranie niekomercyjnej działalności artystycznej, która sprzyjała kreowaniu wszelkich postaw twórczych bliskich tzw. sztuce pogranicza, która szybko rozkwitała na całym niemal świecie, zyskując nazwę sztuki najnowszej.** Jej istotą były różnorodne formy i przejawy aktywności artystycznej osiągane poprzez emocjonalne oraz umysłowe otwarcie w konkretnym miejscu i czasie, przy czym wszystkie prezentacje tejże sztuki miały charakter bezpośredniego, otwartego kontaktu z publicznością.



Tomasz Wendland

Na wspomnianym wyżej *Spotkaniu* stworzył kompozycję wiszących „siec”, w oczkach których umieścił szklane kwadratowe szybki. Rozwieszone beładnie, niby to oddzialały nas od czegoś, niby pozwalały coś dostrzec...Zawierały w sobie jednocześnie jakby czas szukania i czas tracenia. Swoją realizację artysta opatrzył zagadkowym tytułem *Po trzecim*.

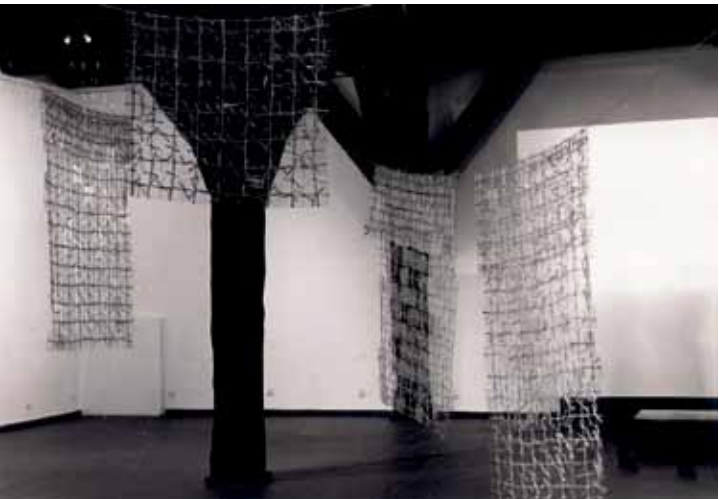
Marcin Berdyszak – który na IX Wystawie Wielkanocnej – *Znamiona Znaku* zaprezentował dość agresywny w kolorze, zagadkowy, jak na instalację dedykowaną wystawie o takim hasle wywoławczym, „ekspander”, dziś jest profesorem zwyczajnym na Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu i prowadzi pracownię działań przestrzennych na Wydziale Rzeźby i Działań Przestrzennych oraz zajęcia z warsztatów twórczości edukacyjnej na Wydziale Edukacji Artystycznej.



Agnieszka Andruszko

Ogólnopolskie Spotkania Twórców mogły stać się festiwalami sztuki o zasięgu międzynarodowym i to na dużą skalę. Świadczy o tym zarówno rozległa paleta postaw artystycznych, potencjał twórczy artystów oraz indywidualne kariery wielu z nich, ale nie zaistniały ku temu sprzyjające warunki. To wielka strata, ponieważ nie inaczej rodziły się na przykład *documenta* w Kassel.

W przypadku *Wystaw Wielkanocnych* doszło do pięknego powiązania języka sztuki najnowszej z tym, co w tradycji chrześcijańskiej – jak pisałem wcześniej - ma wartość filozoficzną i ponadczasową. Ów ewenement na skalę co najmniej europejską nie został jednak doceniony ani tak spopularyzowany, by Toruń stał się w tym względzie miastem



Alojzy Gryt

Od autora:
Niektóre myśli oraz spostrzeżenia zostały wzięte do tego tekstu z moich wcześniejszych publikacji na łamach PAL-u.

Tekst napisał artysta malarz Zygmunt Trześniowski, zajmujący się również krytyką artystyczną. Opublikował ponad siedemdziesiąt tekstów i wywiadów z wybitnymi twórcami. Publikował m.in. na łamach „Przeglądu Artystyczno-Literackiego”, „Kwartalnika Artystycznego”, „Art & Business”, „Plastyki w szkole”. Jako artysta brał udział w wystawach organizowanych przez Fundację „i...” prezentując działania oraz instalacje z użyciem malowanych tkanin. Zajmuje się malarstwem i rysunkiem, posługuje się bliskimi malarstwu technikami jednorazowego druku – monotypią i dekalkomanią. Tworzy miniatury, pastele oraz całuny – malarstwo na luźno eksponowanych płótnach.

wyjątkowym.

Nigdy już nie będzie, tak jak było..., ale Małgorzatę i Krzysztofa Mazurów wciąż fascynuje owo wysokie napięcie wynikające z wychodzenia naprzeciw nieznanemu...

Zygmunt Trześniowski-Tatar



Grzegorz Borkowski

Trochę historii / Krzysztof Mazur

W dzieciństwie wiele czasu spędzałem na wsi, skąd pochodzili moi rodzice. Mimo iż nie pasjonowałem się wiejskością w sensie folkloru, to lubiłem miejsca ciche, związane z naturą, z jej cyklami, rytmem, zapachami... Tak wyobrażałem sobie moje miejsce na Ziemi.

W latach szkolnych rysowałem projekty mojego wymarzonego domu, stojącego gdzieś na uboczu, poza miejskim zgiełkiem. W liceum plastycznym (PLSP w Warszawie), w rozmyślaniach o przyszłym domu zacząłem uwzględniać przestrzeń na pracownię i galerię. Z katalogami zabytków w rękę zwiedzałem okolice Warszawy, szukając nadającego się do adaptacji obiektu. Od rozpoczęcia studiów w Toruniu, moje poszukiwania przeniosły się na to miasto i jego okolice. Budynek przy ul. Przybyszewskiego 6, położony w pięknym miejscu nad Wisłą, blisko centrum miasta, wydał mi się właściwy do spełnienia moich marzeń.

Obiekt wymagał gruntownego remontu. Ocenilem moje możliwości i uznałem, że nie podołam sam. Do współudziału zaprosiłem Mariana Stępaka, kolegę z roku, z którym już wcześniej realizowałem z powodzeniem różne projekty. Był rok 1982. Podjąłem działania związane z prawnym przejęciem budynku i jego zabezpieczeniem. Udało się. Otrzymaliśmy go od Urzędu Miasta za symboliczną złotówkę, z przeznaczeniem na cele mieszkalne i działalność artystyczną w ramach galerii, która zgodnie z rysowanymi przeze mnie planami inwentaryzacyjnymi i adaptacyjnymi, miała mieścić się w dużej przestrzeni, w odizolowanym murem sektorze przyległej hali, należącej wówczas do zakładu Merinotex.

Nie mieliśmy niczego, oprócz własnych rąk i entuzjazmu. Samochód był w tamtych czasach dla nas nieosiągalnym luksusem, ale... piasek wiślany był na miejscu, a cement przynosiłem w workach – w plecaku. Tak się zaczynała budowa mieszkań, pracowni i galerii, które roboczo nazywaliśmy „Nad Wisłą”.

Najlepszym sposobem chroniącym obiekt przed włamaniami i kradzieżami, była czyjaś stała obecność. Na zamieszkanie nadawała się tylko niewielka, najmniej zniszczona część budynku.

W roku 1983 byliśmy na ostatnim roku studiów. Moja żona - Iwona - urodziła właśnie pierwsze nasze dziecko, a żona Mariana, ze względu na zły stan zdrowia, wymagała jego szczególnej opieki. Po obronie dyplomu miała nas czekać wyprowadzka z akademika. Zdecydowaliśmy, że w obiekcie „Nad Wisłą” zamieszkają Stępakowie, a ja – repetując – przedłużę sobie studia oraz możliwość pozostania w akademiku do czasu ukończenia remontu.

Mając rok przerwy w nauce, mogłem w pełni poświęcić się remontom. Trzeba było wymienić cały dach i stropy w połowie budynku, okna, a także założyć ogrzewanie.

Od chwili zamieszkania „Nad Wisłą”, Marian poświęcił się przygotowywaniu dyplomu i pomocy żonie. Nie znajdował już czasu na pracę przy budowie. W tej sytuacji próbowałem zapraszać do współpracy inne osoby, jednak z miernym efektem. Mimo trudności, udało się wymienić dach i stropy, jednak im bardziej rósł mój udział finansowy i zaangażowanie, tym mniej otrzymywałem wsparcia od kogokolwiek. Powoli gasła we mnie nadzieja na wspólne działanie w ramach „Galerii Nad Wisłą”, która już wówczas mogłaby zacząć funkcjonować w stanie surowym, w planowanej przeze mnie przestrzeni. W końcu, mimo ogromnego poczucia straty, zdecydowałem się odstąpić od dalszego remontu, pozostawiając budowę niedokończoną.

Wkrótce Marian przyjął pod nowy dach dwie rodziny, a z żoną przeprowadził się do mieszkania w bloku, rezerwując sobie „Nad Wisłą” tylko część powierzchni na pracownię. Jeden z lokatorów rozpoczął wówczas sukcesywne zawłaszczanie budynku i terenu wokół niego. Zajął m.in. halę przeznaczoną na galerię, przekreślając tym samym zarysowane perspektywy. W roku 1984 skończyłem studia i rozpocząłem budowę własnego domu z pracownią. Na materiały zarabiałem, między innymi, przy rekonstrukcjach zabytków rzeźby.

Pragnienia, których nie udało się spełnić „Nad Wisłą”, zaczęliśmy z żoną realizować u siebie. Od chwili zamieszkania w nowym domu, czyli od roku 1987 do 1990, zorganizowaliśmy w nim siedem spotkań twórczych, z udziałem zaproszonych kolegów artystów, w ramach cyklu „Sztuka w domu”. W kameralnym gronie i przyjaznej atmosferze mogły zaistnieć zdarzenia niemożliwe do realizacji w innych okolicznościach. Często miały one charakter bardzo osobisty, autopoświadczający i terapeutyczny. Zapewne wpłynęły na to moje, zdobyte wcześniej, doświadczenia w pracy z osobami chorymi psychicznie, bowiem przez kilka lat współpracowałem ze Szpitalem Psychiatrycznym w Toruniu. Wszystko to zbiegało się w czasie z owszechnym bojkotem publicznych imprez artystycznych, gdy sztuka niezależna była tworzona i prezentowana nieoficjalnie w różnych miejscach oraz formach. Powszechnie stawiały się też wśród artystów postawy emigracji wewnętrznej. Spotkania w naszym domu niekoniecznie ograniczały się do budynku i ogrodu. Jedną z imprez pt. „TAK-NIE”, w 1988 roku, miała kilka etapów. Rozpoczęła się 6 maja tradycyjnie - w naszym domu, ale kolejne etapy: 7 maja, 10 maja i 17 maja, działy się „Nad Wisłą”. Tam też wystąpili różni goście. Zaproszony przez nas do uczestnictwa Marian Stępak zaprezentował na tę okoliczność performance i wystawę. Jego pracownia z powodzeniem pełniła wówczas rolę bazy dla naszych inicjatyw. Tego miejsca oczywiście nie nazywaliśmy „Galerią”, bo ta definitywnie przestała już istnieć w planowanej niegdyś formie. Gdyby jednak chcieć wyznaczyć datę inauguracji „Galerii nad Wisłą”, w formule ograniczonej do powierzchni pracowni Mariana, to nastąpiło to nie w roku 1991, jak przekonuje jej kurator lecz w roku 1988.

Innym razem w maju, w 1990 r., odbyły się u nas – prowadzone przez Witolda Chmielewskiego – studenckie warsztaty artystyczne. Działo się to na okolicznych łąkach. Wówczas został usytuowany kamień z oznaczeniem środka świata. Był to pierwszy taki gest artystyczny Chmielewskiego, później powtarzany przez niego wielokrotnie w różnych miejscach i czasie. W roku 1989, dzięki Fundacji Tumult, artyści dotychczas działający w podziemiu, mogli zaprezentować swoją twórczość na środowiskowej wystawie „Tumult 89” – pierwszej toruńskiej prezentacji artystycznej w nowym układzie polityczno-społecznym. Jury Tumultu, pod przewodnictwem prof. Janusza Boguckiego, przyznało wówczas mnie i mojej żonie – Iwonie

pierwszą nagrodę. Wkrótce poznałem prof. Boguckiego i jego żonę Ninę Smolarz, którzy zaprosili nas do uczestnictwa w wystawie i działaniach artystycznych na terenie Ambasady Polskiej w Pradze – pt. „Noc Świętojańska – Sen nocy letniej”, zorganizowanej przez Fundację Aśram Anawim – Ekumeniczny Klasztor Sztuki – tak nazywała się fundacja, którą właśnie stworzyli. Zachęcili również nas do założenia własnej fundacji, deklarując swoją pomoc. Skorzystaliśmy z tej pomocy i w roku 1992 zarejestrowaliśmy Fundację Praktyk Artystycznych „i...”.

Tym razem również zwróciłem się do Mariana Stępaka, angażując go do współpracy w ramach działalności Fundacji. Marian w tym momencie był już wdowcem. Wydawało mi się oczywiste i właściwe, aby dotychczasowe spotkania w naszym domu zostały poprzez Fundację rozszerzone o fantastyczne miejsce plenerowe „Nad Wisłą”, do którego wciąż miałem sentyment. Bazą dla powołanej Fundacji byłaby pracownia Mariana, zaś główną przestrzenią ekspozycyjną - duża hala znajdująca się na tyłach budynku. Udało mi się przekonać dyrektora Merinotexu - właściciela obiektu - do nieodpłatnego przekazania nam w użytkowanie tej hali na cele artystyczne. Tam właśnie, w ciągu paru lat, do momentu jej sprzedaży, wydarzyło się kilka ważnych imprez. W naturalny sposób korzystaliśmy z pracowni Mariana, głównie jako zaplecza socjalnego. Do dziś wielu uczestników, którzy występowali w hali, w pracowni Mariana czy w okolicznych plenerach, nie jest w stanie oddzielić imprez firmowanych przez „Galerię nad Wisłą” od tych fundacyjnych. Nie było to wówczas istotne, gdyż działo się w sposób nierozzerwalnie powiązany, już choćby przez Mariana Stępaka - niezmiennie ważną postać dla obu działalności.

To jednak się skończyło. Po kilku latach Marian zrezygnował z dalszej współpracy. Z mojego życia odeszła też moja żona Iwona. Kolejne zatem imprezy organizowałem już w innym zespole, przy wydatnym wsparciu Małgorzaty, która po kilku latach została moją drugą żoną.

Od 1992 roku, w ramach Fundacji Praktyk Artystycznych „i...”, zorganizowaliśmy szereg imprez artystycznych, w tym pięć „Ogólnopolskich Spotkań Twórców” i dziesięć „Wystaw Wielkanocnych”.

„Ogólnopolskie Spotkania Twórców” odbywały się w różnym czasie, w zależności od możliwości i potrzeb, natomiast „Wystawy Wielkanocne” miały miejsce regularnie w okresie Wielkiego Tygodnia. Dziesiąta i zarazem ostatnia odbyła się w 2001 r. Oba cykle miały często charakter roboczych zjazdów twórców, zwieńczonych jedno-, dwu- lub trzydniową prezentacją dokonań w zakresie działań plastycznych, muzycznych i teatralnych. Uczestniczyło w nich zwykle kilku, a niekiedy kilkadziesiąt artystów, reprezentujących różne dziedziny: plastycy, wyróżniający się studenci, muzycy, literaci, aktorzy, krytycy, filozofowie, teolodzy itp. Wszystkie realizacje, prezentowane na kolejnych edycjach spotkań, powstawały w odniesieniu do zaproponowanego wcześniej tematu, który służył zwykle jako wspólna płaszczyzna działań, a przede wszystkim jako źródło inspiracji. Każda tego typu impreza była pewnego rodzaju eksperymentem, z szerokim polem dla inicjatyw uczestników, z redukcją do minimum ingerencji kuratorskiej.

Próbowałem sporządzić listę uczestników imprez fundacyjnych. Zbliżyłem się do liczby dwustu, ale nie jestem w stanie tej listy zamknąć, gdyż mam trudności w definicji uczestnictwa. Oprócz imiennie zaproszonych osób były grupy młodzieży uczestniczącej twórczo w warsztatach, pojawiali się artyści spoza listy i dokładali do wspólnego doświadczenia osobiste wątki, podobnie zresztą jak niektórzy widzowie, których imion nie pamiętam, bądź nie miałem nawet okazji osobiście ich poznać. Były też grupy inicjatywne spontanicznie włączające się w program poprzez tworzenie aranżacji nawiązujących do tradycji wielkanocnych. Zbiorowe, nieraz trwające do rana malowanie w niepowtarzalnych wzorach ogromnej ilości jajek dla każdego uczestnika i widza, przypominało wydarzenia performatywne wieńczone wernisażową konsumpcją.

Po 10 latach intensywnej działalności, z powodów kadrowych, finansowych i lokalizacyjnych, nastąpił regres. Bez efektywnego marketingu w nowej, rynkowej rzeczywistości, aktywność organizacyjna w formule oficjalnych, otwartych imprez, wyczerpała się. Miałem wrażenie, że pole prezentowanej powszechnie sztuki zamieniło się w ring. Jedyna sensowna ścieżka prowadziła mnie na obiecujący margines.

W roku 2008, przenieśliśmy się – wraz z żoną Małgorzatą – z Torunia do wsi Biskupice, w gminie Łubianka. Na hektarowym gospodarstwie uprawiamy ogród biodynamiczny i pracujemy twórczo. Co jakiś czas organizujemy spotkania towarzysko-artystyczne. Nazywamy nasze nowe miejsce strefą Kulturywacji Artystycznej PLANTA. Kolejne imprezy, jakie organizujemy, wpisują się w ideę wolnej sztuki – „slow art.” – czyli bez pośpiechu, z życzliwą uwagą. Taki charakter miały wspomniane spotkania z cyklu „Sztuka w domu”, takie też były imprezy fundacyjne, a przede wszystkim – tak miało być w „Galerii Nad Wisłą”, która, głównie ze względów lokalowych, jest obecnie jedynie namiastką tego, co być miało.

Krzysztof Mazur

Niniejsza publikacja poświęcona jest czterem imprezom artystycznym, które miały na celu uczczenie czterech rocznicowych wydarzeń sprzed wielu lat.

Korzystając z okazji chciałem podziękować wszystkim artystom biorącym udział w tych wydarzeniach. Charakter i wartość tych imprez można dziś komentować i oceniać według różnych kryteriów, a oceny te mogą się znacznie różnić. Formułując programy i zapraszając artystów, chciałem – wraz z zespołem – jedynie stwarzać właściwe warunki do nieskrępowanej wypowiedzi twórczej dla wszystkich. Mam tu na myśli uznanych już, wielkich artystów, ale przede wszystkim osoby mało znane, najczęściej młode, często bez znaczącego dorobku, jednakże – w moim odczuciu – z obiecującym zasobem potencjału twórczego.

Najbardziej ceniłem sobie autentyczność objawiającą się w harmonii pomiędzy wartościami artystycznymi i etycznymi, w postawie nieskrępowanej uprzedzeniami, otwartej na innych ludzi i na ich twórczy wkład.

